

Magdalena SMOLEŃ-WAWRZUSISZYN

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

JĘDRZEJ ŚNIADECKI JAKO PUBLICYSTA. UWAGI JĘZYKOZNAWCY

Wydawca *Dzieł* Jędrzeja Śniadeckiego¹ – cenionego XIX-wiecznego lekarza, biologa i chemika, ale i wybitnego znawcy języka oraz twórcy polskiej terminologii chemicznej² – Michał Baliński, w przedmowie

¹ J. Śniadecki, *Dzieła*, t. 1–6, Warszawa 1840. Grafie, ortografię i interpunkcję cytowanych fragmentów zachowuję zgodnie z tym wydaniem. Podkreślenia pochodzą ode mnie. W lokalizacji źródłowej podanej w nawiasie po cytacie cyfra rzymska oznacza numer tomu, cyfra arabska zaś – numer strony.

² Jędrzej – tak jak i jego brat Jan – był wielkim miłośnikiem polszczyzny, zaangażowanym w jej krzewienie i obronę, co starał się demonstrować w całej swej działalności. We wstępie do 3. wydania „Początków chemii”, komentując swój warsztat pracy w tworzeniu terminologii chemicznej, pisał m.in.: „Wprowadzenie nowych do umiejętności istot, i bliższe poznanie składu dawniejszych, wymagało niektórych odmian w używanym wprzód słowniku, wszelako i w tych odmianach nie odstępowałem przyjętych dawniej prawideł, i starałem się stosować ile możności do przyrodzenia języka. Niektórzy wprawdzie pisarze nasi, nie smakują w przyjętych ode mnie chemicznych wyrazach, i potworzyli natomiast swoje; ale z tych iedne, zdaniem moiem, szpecą i obrażają język; inne źle wyrażają to, co im znaczyć kazano; inne nakoniec wcale nie są potrzebne. Nie wytykam ich w szczególności, bo nie chcę nikogo obrażać; bo do wyrazów tych nie mam żadnego uprzedzenia i żadney osobistey niechęci; bo mi się nakoniec tak zdaie, iż zostawiwszy ie samym sobie i publicznemu zdaniu, zginą w samym kwiecie swoiey młodości; ale że kocham ojczystą mowę; nie mogę patrzeć bez żalu i odrazy iak iest wykrzywiana i częstokroć nielitościwie smagana przez największą część terażniejszych Pisarzy. Na nieszczęście okropne to katowstwo języka, urodziło się nappierwey w słownikach naukowych, i dotąd w nich iest naysmocniejszy; ale tak powszechnie przypadło do smaku, iż się szerzy sposobem prawdziwey zarazy i iuż nawet do potoczney wciska się mowy. Gdyby dziś odżył którykolwiek z dawniejszych oblubińców muz polskich, nie mógłby czytać pism wszystkich bez tłumacza; owszem, dzięki twórcom nowych, a coraz innych pisowni musiałby się uczyć syllabizować na nowo. Gdyby zaś uczony a rozsądny cudzoziemiec przetrząsał nasze dzieła, rozumiałby, że nie mamy ani języka, ani stylu, ani pisowni; a przynajmniej, że, gdy z nas każdy wszystko sam stwarza, oycowie nasi nic tego wszystkiego nie znali, a my tylko co wychodzimy z rzędu narodów tułackich. A wszelako to pewna: że język nasz iest pomiędzy żyjącymi, iednym z naybogatszych i naysmocniejszych; wszelako nie zbywa nam na wyborych i prawdziwie wzorowych Pisarzach, ale których nikt nie naśladowuje, bo narodowa choroba niezgadania się z sobą nigdy i na nic, i postępowania zawsze swoim dworem, ieszcze nas dotąd nie opuściła; i ieszcze nas od innych ludzi odznacza”. J. Śniadecki, *Początki chemii*, wyd. 3, Wilno 1816, t. I, s. V–VII.

do tomów zawierających pisma publicystyczne tego autora pisał o nich m.in.: „Są to owoce wesołych chwil wytchnienia umysłu, przywykłego do głębokich i poważnych rozmyślań, i trudów w najważniejszym dla ludzkości zawodzie. Jednakże i wpośród tych igraszek lekkiego dowcipu uważny czytelnik, obok zalet czystego i ujmującego stylu, obok żywych obrazów domowego życia i obyczajów, gdzie niegdzie dotąd jeszcze zachowanych: znajdzie pełno myśli prawdziwej filozofii piętnem oznaczonych; mnóstwo prawd w najstosowniejším świetle wystawionych, znajdzie, co większa! i co nie często w wielu nawet bardzo uczonych książkach spotykać się teraz zwykło, zdrowe i skuteczne rady, ku poprawie obyczajów służące, obywatela mocno i rozumnie kraj swój kochającego”³.

Twórczość publicystyczna Śniadeckiego wiązała się z działalnością Towarzystwa Szubrawców⁴ – grona zrzeszającego przedstawicieli inteligencji i ziemiaństwa litewskiego, którzy na łamach swojego organu prasowego, „Wiadomości Brukowych”, publikowali w latach 1816–1822 teksty o charakterze społeczno-obyczajowym, nawiązujące do dominującego w piśmiennictwie czasów stanisławowskich nurtu dydaktyzmu oświeceniowego. „Czarownicza łopata, na której, podług gminnych powieści, rozmaite tajemnicze osoby latały ponad ziemią, zaglądając wszędzie, gdzie okiem zwyczajném trudno było widzieć: ta mówię łopata, jako powagi i rozmyślenia znamię, a ogromny gąsior zdrojowej wody, wstrzemięźliwości oznaka, były wybranými godłami zgromadzenia”⁵ – wspomina Michał Baliński. Szubrawcy, dzięki owej czarowniczej łopacie, mogli obserwować bardzo rozległą przestrzeń życia społecznego i stykać się z wieloma różnymi przejawami patologicznych zachowań, które poddawali prześmiewczej krytyce. Ważnym założeniem ich publicystyki było jednak to, aby ostrze satyrycznej wypowiedzi nie było skierowane osobowo – do konkretnego człowieka, ale demaskowało ludzkie słabości w sposób uniwersalny⁶. Założenie to wyraźnie rozmijało się

³ J. Śniadecki, *dz. cyt.*, t. 4, s. 5.

⁴ Warto dodać, że felietony do „Wiadomości Brukowych” nie były pierwszymi w karierze pisarskiej Śniadeckiego tekstami satyrycznymi. Jego publicystyczno-humorystyczna żyłka ujawniła się już w młodości, kiedy podczas swojego pobytu w Londynie Śniadecki prowadził z posłem szwedzkim dziennik, w którym publikował satyryczne wypowiedzi. Zob. J. Weigel, *Żywot i prace naukowe i społeczne Jędrzeja Śniadeckiego*, Kraków 1898, s. 57.

⁵ J. Śniadecki, *dz. cyt.*, s. 7–8.

⁶ Zasada bezimienności krytyki w satyrze była kontynuacją tradycji oświeceniowej, w której reguła ta była – jak dowodzą badacze – specyficznie polskim postulatem estetycznym doktryny klasycyzmu. Zob. *Wstęp* (oprac. J. T. Pokrzywniak) do I. Krasicki, *Satyry i listy*, Ossolineum 1999, s. X.

jednak ze skłonnościami natury ludzkiej, co bywało przyczyną gwałtownych reakcji odbiorców. Mówi o tym Śniadecki w komentarzu narratora do jednej z opisywanych w felietonach sytuacji konfliktu:

Miły Boże, pomyślałem sobie, jak to człowiek w każdej rzeczy siebie tylko i swój interes widzi. Każdy z tych Ichmościów widzi w opisanym sędzim osobę, do której ma urazę, kiedy autor zapewne o żadnym z nich nie myślał. Coto za śmieszne wyobrażenie o pismach krytycznych, że te, opisując wady i ułomności człowieka, zawsze mają kogoś na widoku, i nie ogólne obrazy, ale malują portrety. Cóż winny Wiadomości brukowe, że jakiś złośliwy człowiek, w szpetnym obrazie występku, widzi portret nienawistnej sobie osoby? Nie pismo wykracza, ale ten, co źle tłumaczy i złośliwie do kogoś stosuje (VI/186).

Śniadecki bardzo zaangażował się w działalność Towarzystwa, zwłaszcza od momentu objęcia stanowiska prezesa w styczniu 1819 r., zarzucając niemal całkowicie w tym okresie swoją pracę naukową. Jego aktywność publicystyczna zaowocowała natomiast wyjątkową ilością szkiców: 35 spośród 287 numerów „Wiadomości Brukowych” wypełnionych było całkowicie jego felietonami, a 10 numerów – częściowo. Koncepcja tego zbioru tekstów była wyraźnie przemyślana – autor uporządkował felietony w 3 cyklach: 1) *Postrzeżenia włóczęgi Guliwera*; 2) *Dziennik ostatniej podróży szlachcica na łopacie*; 3) *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, wzorując się na klasycznych powiastkach filozoficznych z pierwszej połowy XVIII wieku: *Podróżach Guliwera* Swifta, *Listach perskich* Monteskiusza i *Diable kulawym* Le Sage’a. Świat przedstawiony w felietonach jest prezentowany odbiorcom w dwojaki sposób: realnie – kiedy Śniadecki wprost pisze o rzeczywistości otaczającego go świata lub fikcyjnie – kiedy autor przyjmuje konwencję opisu przez pryzmat wymyślonych przez siebie miejsc (np. wysp Balnibarbi i Perorady), osób i zjawisk. Zróznicowana jest również narracja: obok opowieści narratora w 1. osobie mamy zdialogizowane scenki rodzajowe, które nie tylko dynamizują tok wypowiedzi, ale pozwalają Śniadeckiemu na wprowadzenie postaci uosabiających określone typy ludzkich portretów.

Lektura felietonów Śniadeckiego uświadamia, że był on niezwykle uważnym obserwatorem realiów, zachowań otoczenia oraz relacji międzyludzkich – w jego artykułach odnajdujemy obraz całego szeregu przywar i ułomności ludzkich, począwszy od tych o bardziej powszechnym wymiarze, jak pijaństwo, awanturnictwo, uwielbienie dla cudzoziemszczyzny, analfabetyzm i niechęć do czytania, żebractwo itp., po kwestie raczej

drobiazgowo typu nieostrożna jazda po ulicach Wilna, hipochondryczne zachowania Polaków i mania leczenia, niepunktualność, zwyczaj jadania o później godzinie itd. Widzimy więc w rozmaitych odsłonach karykaturalny obraz litewskiego społeczeństwa początku XIX wieku, które w taki oto sposób zostaje metaforycznie najogólniej scharakteryzowane:

Na wyspie Balnibarbi, są trzy klasy ludzi; z których jedna chodzi w *ko-turnach*, mieszka pod słomianą niską strzechą, dymem oddycha, a plewami na pół z mąką się karmi; każdy człowiek w tej klasie, z urodzenia i obowiązku, orze, sieje i młóci; ale koniecznie na tym kawałku ziemi, na którym się urodził. Druga klasa chodzi w bótach i długich sukniach, nakształt szlafroków, głowy, po większej części, dla łatwiejszej transpiracji goli i ręcznikiem długim, rozmaitemi farbami upstrzonym, się przepasuje; a to jak widać dla podwiązania i podparcia brzucha, który zazwyczaj jest wielki [...]. Ta klasa utalentowana, sama jedna posiada ziemię, którą za pomocą klasy koturnowej uprawia. Trzecia klasa, bardzo liczna, chodzi z brodą i wiszącymi po skroniach włosami; nosi długie szlafroki nakształt klasy przepasanej, ale zawsze czarne. [...] Ta klasa umie z mąki żytniej pędzić trunki opajający i smrodliwy, za pomocą którego od klasy koturnowej wszystko wyłudza, i nic nie robiąc z niej żyje, za co klasie golonej rocznie umówiona summa opłaca; za oszukiwanie zaś samej klasy golonej nic nie płaci (VI/71–73).

Obserwacje patologicznych w oczach Śniadeckiego postaw i zachowań wzbudzały w nim różne reakcje, co miało swoje odbicie w sposobach piętnowania tychże wad. Najczęściej jego język nasycony jest dowcipem, ale czasem w wypowiedzi bardziej dominuje karcący ton oburzenia czy też nad humorystą przeważa racjonalista, który wprost i rzeczowo przedstawia przedmiot swoich roztrząsań, nie tylko gani i ośmiesza, ale także udziela rad i pouczeń. „Wilno w kalejdoskopie felietonów Sotwarosa⁷ – pisze Irena Stasiewicz – ma niepowtarzalny koloryt minionego: coś z tonacji akwarel Franciszka Smuglewicza, coś z nastroju znacznie późniejszych fotografii Jana Bułhaka. Jednak osobowość Jędrzeja Śniadeckiego i skala jego literackich możliwości jako felietonisty są zbyt wszechstronne, by kreśląc obraz Wilna początków XIX w. mógł poprzestać on na barwach wyłącznie pastelowych. Tak jak dobry aktor nie powtarza się w poszczególnych rolach, podobnie Śniadecki umie przejść od nastroju filozoficznej, stonowanej zadumy – poprzez żartobliwą ironię – do bezwzględnej

⁷ Był to pseudonim Śniadeckiego (wzięty od imienia litewskiego bożka słońca) – zgodnie ze statutem Towarzystwa Szubrawców każdy członek musiał mieć pseudonim pochodzący z mitologii litewskiej.

krytyki, drapieżnej satyry. I chyba to właśnie decyduje, że felietony jego nie nużą”⁸. W tym zmianach strategii nie chodzi jednak tylko o to, by nie nużyć odbiorcy – Śniadeckiemu zależało przede wszystkim na tym, aby czegoś swoich czytelników nauczyć, aby uzmysłwić im, jakie zachowania są złe, i przekonać do naprawy. W związku z tym ogół językowych działań Śniadeckiego z pragmatycznego punktu widzenia określić można jako publicystyczną perswazję. Dydaktyczna strategia publicysty ma różne oblicza. Jej całościowy wymiar kształtuje się na trzech płaszczyznach, w których Śniadecki ujawnia się w różnych odsłonach jako publicysta – prześmiewca, publicysta – karciciel oraz publicysta – moralista. Postawy te, w swojej językowo-stylistycznej realizacji, będą przedmiotem mojego omówienia.

I. PUBLICYSTA – PRZEŚMIEWCA

Śniadecki jako prześmiewca to przede wszystkim publicysta ironiczny. To właśnie ironiczna kompromitacja i obnażenie wad jest podstawowym narzędziem satyrycznego warsztatu Sotwarosa. Najczęściej stosowanymi przez niego w tym zakresie technikami są hiperbola i kontrast – ponieważ zostały one zanalizowane w osobnym szkicu⁹, w tym opracowaniu skupię się na innych jeszcze językowo-tekstowych mechanizmach ośmieszania.

Jak wiadomo, kluczowym pojęciem dla zjawiska ironii jest antyfraza, czyli semantyczne przewartościowanie – intencją ironicznej wypowiedzi jest uwypuklenie sensu przeciwnego do tego, który jest zwerbalizowany na powierzchni¹⁰. Efekt ten udaje się uzyskać Śniadeckiemu w różny sposób. Oto najczęstsze zabiegi.

Wiele jest w felietonach fragmentów narracyjnych – bardzo często relacje ze zdarzeń lub opisy zjawisk są tak skonstruowane, że wyraźnie

⁸ *Rzecz o Jędrzeju Śniadeckim*. Praca zbiorowa pod red. I. Stasiewicz, Warszawa 1970, s. 152.

⁹ M. Smoleń-Wawrzusiszyn, *Hiperbola i kontrast jako mechanizmy satyry w felietonach Jędrzeja Śniadeckiego*, w druku.

¹⁰ Zob. C. Kerbrat-Orecchioni, *Ironia jako trop*, „Pamiętnik Literacki” LXXVII, z. 1, s. 291: W ironii zachodzi „jednoczesna aktualizacja dwóch poziomów wartości – jedna z nich jest dosłowna, a druga powstaje dzięki pewnym mechanizmom derywacyjnym, a wartości te mogą równie dobrze być natury pragmatycznej, jak semantycznej”.

wyczuwa się w strukturze tekstu woal prześmiewczej intencji. W tej konstrukcji bardzo ważną rolę odgrywają minimalne wtręty językowe (mogą to być zarówno elementy struktury zdania, jak i wyrażenia metatekstowe), które sugerują zdziwienie czy zaskoczenie nadawcy. Pozorny charakter tej postawy staje się kluczem do antyfrazy całej wypowiedzi, np.

W ciągu bawienia się mojego na wyspie *Balnibarbi*, przekonałem się, że mieszkańcy z przyrodzenia dobrzy i poczciwi, dotknięci są niemal powszechnie osobliwą wcale chorobą oczów, jakiej na innych pobliskich wyspach nigdy nie widziałem. – Ta choroba zależy na tém, iż ich druki wszelkiego rodzaju niezmiernie rażą, i dla tego nie czytają i czytać nie lubią. [...] Przyczyny zaś choroby oczów w klasie przepasanéj, rozmaite się być zdają. Można albowiem tę klasę podzielić na kilka gatunków, podług wychowania, majątku i sposobu życia; a naówczas łatwo jest poznać, jak przyczyny ślepoty w każdym gatunku coraz są inne. Samo albowiem czoło, czyli szczyt téj klasy, także języka *balnibarbi* nie umie, a przynajmniej umieć nie chce, a przeto udaje, że nie umie. Nie jest dla tego gatunek ten niemy; owszem najwięcej szczebioce, ale językiem Kukuryku, wyspy osobnej, od *Balnibarbi* znacznie odległej. Wielka albowiem część ich wychowania i wyższości na tém się zasadza, żeby się języka Kukuryku nauczyć. Częścią więc dla tego, częścią dla niepospolitowania się, dzieci swoich z innemi do szkół nie oddają, ale albo na wyspę Kukuryku wywożą, albo stamtąd nauczycielów wypisują; albo zbiegłych i wałęsających się obojej płci włóczęgów skwapliwie chwytają, przepłacają, wydzierają jedni drugim i im hodowanie potomstwa swego powierzają. Czupurne zaś i świergotliwe Kukuryku, przez ustawiczne szczebiotanie, wyziewają z siebie gatunek bardzo jadowitego gazu, albo raczej lekkiej piany nakształt mydlin, któremi oczy młodych i niewinnych *Balnibarbków* zaciągają: skąd się rodzi ten szczególny i niepojęty gatunek wzroku, iż co tylko jest wyspie ich właściwego, tego albo nie widzą, albo widzą pod najgorszą postacią; a zatém i druków w własnym języku albo nie czytają, albo nie rozumieją, albo ziewają na sam ich widok mając je za niedoskonałe i niezmierne nudne (VI/75–77);

[...] najszcześniejsze i największe myśli i zdania, tak nam naturalnie przychodzą, że nas nic pracy nie kosztują, i wszyscyśmy sobie a wszyscy, ot nie wiedzieć jak, uczeni. Ledwo się człowiek ocknie, a już się myśli i koncepta snują po głowie; ledwo się kto odezwie, a samemi pluska zdaniami; z każdej głowy wytryska mądrość, z każdego ust płynie nauka; a to wszystko od niechcenia i bardzo po prostu (V/84).

Chętnie stosowanym w różnego typu wypowiedziach ironicznych mechanizmem jest przygana przez pochwałę. Również i Śniadecki korzysta z tej metody satyrycznej demaskacji, np.:

Ale widać, że się bracia szlachta poprawia. Żyje skromnie, nie rozrzuca ani nie rozpożycza pieniędzy; owszem, nie tylko je ściąga skąd może, ale przez oszczędność nawet procentów nie płaci. Majątki przez ekswyzycją sprzedaje drogo, i tym sposobem się czasem z bogaca. Jakże więc szlachty nie chwalić? I chłopci mają chleb wszędzie, bo żyta sprzedać niemożna, więc się i im i panom należy pochwała (V/20);

[...] któż nie widzi, że bicie, łowienie, czy strzelanie bąków, jest gatunkiem polowania, tym chwalebniejszym, że bawi bez kosztu. Ten albowiem gatunek myśliwstwa zajmuje większą część naszej młodzieży, nie potrzebuje ani psów, ani kotów, ani sieci, ani obław kosztownych. Nikogo nie zjadł, nikomu nie kosztował ucha ani nosa, a wszystkich niewymownie bawi. Jest to polowanie bez interesu, a zatem prawdziwie honorowe, warte zachęcenia i pochwały (IV/123);

Ja, z powołania bazgracz, a zatem i czytelnik kiedy niekiedy, tak mam tém oświeceniem nabitą głowę, iż, gdzie spojrzę, wszędzie je widzę; gdzie się obrócę, spotykam; tak dalece, iż choćby mię czasem wzięta ochota być trochę głupim, panujący duch wieku żadnym sposobem nie pozwala. Nikomu tego w tych czasach zadać, nikomu dowieść nie można. – Teraz dosyć się urodzić, żeby być mądrym; uczonymi łatwiuteńko zostajemy przez przywileje i patenta, a uczymy się jedynie dla tego, żeby zgłupieć cokolwiek. Szczęśliwy wiek! Gdzie człowiek spojrzysz, same światłe głowy. Aż blask bije w oczy; same rzadkie subiekta i geniusze płodne! (VI/17–18).

Zdarza się też mechanizm odwrotny, tzn. krytyka czyichś zachowań, poglądów itp. jest w rzeczywistości wyrazem ich akceptacji, np.:

P. strukczaszy powiada, że dawniej nie trzeba było z domu uciekać i włóczyć się po ulicach, po kraju, lub po świecie, dla przyjemnego przepędzenia czasu. Że go można było dobrze strawić u siebie, na łonie familii, w towarzystwie skromnej i pracowitej żony, wpośród posłusznych i przywiązanych dziatki. [...] Smakował swoją sztukę mięsa i swój barszcz... Ale któż nie wie, że nasz poczciwy Strukczaszy często lubi bredzić? Pfe!... To były czasy barbarzyńskie! – Ktobyto dziś mógł tak żyć? My przecie zabijamy czas ładnie, grzecznie, albo uczenie (V/95–96).

Kolejnym środkiem ironii w pismach Śniadeckiego są komentarze metajęzykowe do wyrazów obcych piętnowanych przez tego autora. Publicysta celowo wyrazy te wprowadza w tekst, aby je następnie zdeprecjonować w przypisach, albo też używa akceptowanych przez siebie wyrazów polskich, a w przypisie, sugerując jakoby swoją nieuwagę czy przeoczenie, „poprawia” się, podając modny – obcy – odpowiednik, np.

– wyraz *umbrelka*:

Przepraszam za wyraz *Umbrelki*, który nie jest polski. Nie wiem jakby to zrobić? Ale należałoby im sprawić jakie piękne nazwisko. Można by je np. nazwać *Ciennikami*, bo ten wyraz ma tok sienników i dzienników, słów prawdziwie polskich. Można by od *przyćmienia*, nazwać je *przyciemkami* lub *zaciemkami*, coby wychodziło na *przyimek* i *zaimek*. Dla bardzo uczonych dobryby był wyraz *oczoston* albo *wzrokochron*. Dla nas pospółstwa mogłaby ująć *zastonka*. Ale że to wyraz nadto pospolity, więc niech będzie *Umbrelka* (VI/116);

– wyraz *wytłoczyć*:

WPan się nie śmieję; bo to jest wyraz prawdziwie dobitny i doskonały. Bo cóżto znaczy *drukować*? Tak mówić każdy potrafi, ale *wytłoczyć*: to piękne (VI/71);

– wyraz *kawałki* [książki]:

Przepraszam: zapomniałem, że powinno być *passaże* (IV/21);

– wyraz *pokojowiec*:

Niewiem za co u nas pokojowych nazywają po niemiecku kamerdynerami? – Chyba dlatego, że żadnym sposobem nie chcemy umieć własnego języka (V/7).

W analizowanych felietonach pojawiają się też deminutiwa. Nie jest ich co prawda wiele, ale skupiają uwagę odbiorcy, ponieważ ich użycie nie wiąże się z demonstracją pieszczotliwej postawy emocjonalnej nadawcy. Zdrobnienia te są wyrazistym nośnikiem satyrycznej kpiny, por.

Co to komu szkodzi, że się ludzie pokrzepiają i orzeźwiają w słabościach, a rozweselają w zmartwieniach? Ktobyto bez wódeczki zniósł ciężary, któż wytrzymał troski i dolegliwości ludzkiego życia? Więc bądź pochwalony wielki gorzałeczki wynalazco (IV/70);

Widziałem albowiem na własne oczy, jak w saniach ciągniętych przez trzy kare rumaki, na trzy wiatry puszczone, rozwalalo się na pięknym dywanie dwóch synów Izraela, leżących rozkosznie na boku, obróconych do siebie nawzajem, uśmiechających się i przyjemną rozmową zajętych. Piękne i sute lisie futra odziewały nieźle wykarmione, barczyste, białe i pulchniutkie ciałka. [...] Zdawało się nawet, że sam bożek miłości ukrywał się ze strzałkami w wymuskanych, podstrzyżonych i kędzierzawych bródkach (IV/67);

I my wprowadzie Palemona następcy, nie ubóstwiamy próżniactwa jawnie i publicznie, ale tylko w duszyccze (IV/16–17).

Dużą siłą ironicznego obnażenia wad i przywar mają również sformułowania (zwykle jedno-, dwuzdaniowe) będące konkluzją (komentarzem, refleksją) jakiegoś wątku tematycznego. Takie zwarte puenty – o zróżnicowanej pragmatycznie wartości, np. pochwały, przypuszczenia, skargi – są niezwykle sugestywne, a Śniadecki wprowadza je po mistrzowsku, dlatego warto przytoczyć kilka przykładów:

Ci zaś, co zawsze chcą pisać jasno i zrozumiale dla wszystkich, powinni być poniżani i prześladowani wszelkim sposobem; a to przez wzgląd na szkodliwe skutki, jakie stąd wypaść mogą. Z czego się pokazuje, jak kapłani egipscy, od których wszelkiej mądrości początek, że alchemicy, adepci i kompania, postępowali rozumnie, pisząc naprzód sposobem niezrozumiałym dla innych, a po wydoskonaleniu téj sztuki, i dla siebie samych. Chwała Bogu, pisarze nasi już wpadają na tę zbawienną drogę (VI/118–119);

Bo wszakże widzimy i teraz, jak niektórzy uczeni nasi, którzy ciągle nad wydoskonaleniem języka pracują, i którzy się téj jednéj umiejętności poświęcili zupełnie, doszli już do tego doskonałości stopnia, że my ich mało rozumiemy, i gdyby który z Kochanowskich zmartwychwstał, nic a nicby nie rozumiał. I w tej mierze moglibyśmy się w oczach świata poszczycić, żeśmy zupełnie wyrównali Hebrajczykom (V/82);

Można wprawdzie w ogólności powiedzieć, iż całe miasto ma swój ogólny charakter, który nawet z napisów poznać poczęści można. Dziewięć albowiem przynajmniej dziesiątych części donoszą o rozmaitych trunkach, jakoto: pończu, piwie, kaliszanie i wódkach różnego a różnego gatunku. Jest tu i ówdzie miodek [...], są *wina zamorskie i zagraniczne*. Trzecia zaledwo lub czwarta część napisów wzywa na śniadania, zakąski i obiady; tak dalece, izby można ustanowić ogólne w tej umiejętności prawo: że daleko więcej pijemy jak jemy, i że się ma ilość pijących do jedzących jak 3:1 – co zapewne pochodzi z wielkiej gorącości klimatu (V/84);

Tam na ustroniu, zebrali się i radzą wielcy gospodarze. Jeden powiada, wiele użął kop żyta; wiele morgów wygnoił; wiele siana nakosił; wiele wódki wypędził i jak ja sprzedał. Słyszysz, jak się u niego najdoskonalej wyrabiają grunta; jak się pola usiewają najwcześnieij; jak się wszystko dobrze i zawczasu zbiera. On wykarcza i odkrywa coraz nowe pola i łąki; on osusza zalane grunta; wszelka robota idzie u niego jak najprędzej, a włościanin nie narzeka i opływa we wszystko. Krótko mówiąc, im go więcej słuchasz, tym się mocniej przekonać możesz, że to jest wzór gospodarstwa: szkoda tylko, że w swoim majątku nigdy nie postał: gospodarzy na placu, po kawiarniach, albo w téj lub owéj winiarni (V/101);

Gdzieindziej dają sobie na nowy rok podarunki. U nas posyłają karteczki, z oświadczeniem życzeń i powolnych chęci. – Widzę pomiędzy niemi imiona osób, których nie znam, lub o których wiem, że mi źle życzą. Przesyłając wszakże dobre życzenia, czynią zadosyć przyjętemu zwyczajowi i karteczką

wszystko spełnili. – Bo taki jest duch wieku, takie nasze wychowanie, żeby się oświadczać, żeby zachować wszystkie pozory uprzejmości, nawet względem tych, którychbyśmy w łyżce wody utopić radzi. Jestto wiek oświecony. Należy dobrze życzyć nawet nieprzyjaciołom (V/25).

Warto jeszcze zaznaczyć, że ironizowaniu sprzyjają dość licznie wprowadzane przez Śniadeckiego porównania o charakterze potocznym, nadają bowiem wypowiedziom obrazowości, dzięki czemu mechanizm antyfrazy nabiera wyrazistości. Zjawisko to jest szczególnie widoczne tam, gdzie porównania są nagromadzone, jak w poniższym fragmencie opisu „świętojerskiej” choroby, czyli manii lokowania kapitałów i handlu nieruchomościami, która swoje apogeum osiągała podczas jarmarku w dniu św. Jerzego:

Kiedy zaś zbliża się wybuchnięcie samej choroby; wszyscy nawiedzeni, jak gdyby im ktoś szepnął do ucha, z najodleglejszych nawet zakątków, ruszają do miasta. [...] Są wszakże pomiędzy chorymi i mówcy, którzy jak gorączką jaką zgrzani, gdzie wpadną, prawią o nadzwyczajnej dobroci ciemi, o obszerności i gatunku sianożęci [...], słowem, o tysięcznych z ich majątku pożytkach. Chwalą, zalecają, i tak językiem obracają majątności i dobra ziemskie, tak pokazują najlepszą ich stronę, jak ów żyd, który naszemu chłopu sprzedaje czapkę, i która mu pokazuje coraz indziej, a zawsze z tój samej strony. Inni znowu nakształt zagranicznych szarlatanów, pchają każdemu w rękę papierek, na którym widać w całej świetności statystyczną jakiegoś kawałka ziemi tablicę (V/62–66).

II. PUBLICYSTA – KARCICIEL

Dezaprobatą autora dla zjawisk negatywnych przejawia się nie tylko w ośmieszaniu. Śniadecki potrafi także mówić do odbiorców głosem wzburzenia, choć przyznać należy, że taka postawa Sotwarosa zaznacza się w jego szkicach najrzadziej. Publicysta – karciciel ujawnia się zasadniczo w aktach wyrażania lub komunikowania emocji, co ma swoje odzwierciedlenie w doborze określonych językowych nośników emotywności.

Najczęściej wykładnikami wzburzenia są leksemy negatywnie wartościujące, np.:

Owszem Francuzi warci z tego względu pochwały, że go [język] wydoskonalili, ile być może. Ale niewiem czegośmy warci, że szczebiocąc i bazgrząc ich językiem, zaniedbaliśmy i zepsuli swój własny (V/14);

[...] te młode i stare trzpioty, te wymuskane i nadęte próżniaki, pokazują dla wszystkich pogardę i rozumieją: że z góry lub z ukosa i litościwie spoglądając na innych, lub że ich grubiaństwem zacierając, swojej dowiodą wyższości (IV/45).

Nośność aksjologiczna słownictwa nabiera jeszcze większej intensywności, gdy pejoratiwa są składnikami zdań definiujących (czyli takich, które formalnie są zdaniami opartymi na orzeczeniu imiennym), np.:

Wódka [...] jest największém naszego kraju nieszczęściem; jest prawdziwą kłeską, jest najokropniejszą trucizną, tym gorszą, że nie tylko zabija nasz lud fizycznie, ale go robi podłym i nikczemnym we względzie moralnym (IV/153).

Równie skutecznym środkiem demonstracji negatywnych emocji są karcące uwagi ujęte w formie pytań, wykrzyknień lub zdań wykrzyknikowych, których wartość semantyczna zazwyczaj jest dosłowna (pierwsze trzy przykłady podane poniżej) lub może opierać się antyfrazie (przykład ostatni), por.

Taka albowiem jest ślepotą tego ludu, że u nich zaszczytem jest być cudzoziemcem, z zagranicznych pochodzić, lub się przynajmniej po zagranicznemu nazywać; a imienia własnego kraju używają niekiedy na nazwisko krzywdzące [...]. Okropna i niedopuszczona wada! Ciężka pierworodna choroba! Z której nawet największe nieszczęścia nie leczą" (VI/90–91);

Ledwobym nie rozumiał, iż połowa tych co go [porter] piją, robią to dlatego, że modny i drogi, a choć im gębę wykrzywia, to utrzymują, że smaczny. Bo, na nieszczęście, i drogość jest u nas niepospolitą rzeczą zaletą (V/28);

Jestto przedziwna maxyma obdzierać swoich poddanych; i to WPan nazywasz ich dobrem. Powiedz, jakim sumieniem możesz popierać tak obrzydłe zdanie, i chwalić takie postęпки? – Chwała Bogu! Mało u nas takich panów (IV/155);

O szczęśliwe francuzy! Myślałem sobie, poglądając z obłoków na pokryte nocnym płaszczem marności i sprośności światowe. Wam co tylko się z pióra wyśliźnie, wszystko dobre, wszystko ładne; wszystko u nas popkupne, chwywane, wielbione! O szczęśliwe brednie i fraszki! – Nasz literat, chudy czy tłusty, żartobliwy czy mędrzec głęboki, choćby się dzień i noc pociał przy stoliku zgarbiony i na łokciach oparty; choćby zjadł całą ludzką mądrość i wylał na papier; choćby nieporównanym okraślił stylem: nikt go nie przeczyta, nikt nie kupi – owszem nikt nie wydrukuje, jeżeli przy najlepszym, zapasie w głowie, pusto u Jegomości w kieszeni (VI/174).

W strukturze wskazanych konstrukcji składniowych mogą oczywiście występować leksemy wartościujące lub nazwy czy określenia emocji lub wartości, co w znaczącym stopniu wpływa na intensyfikację emocjonalnej warstwy wypowiedzi, por.

[reakcja P. Struczaszego na negowanie przez p. Marszałka wartości szkolnego nauczania] Wstydź się Panie Marszałku z takimi wyjeżdżać zdaniami. A jakieżto będzie z niego urzędnik? – Gdzież się on nauczył prawa albo sądownictwa? Przez co mógł uformować zdanie i tak potrzebny sędziemu rozsądek? – czy nie lepiejby było dla powiatu, czy nie chwalebniej dla niego, odbyć jak należy szkoły i pochodzić na prawo? – Przyznam się WPanu, że takie zdania są zabytkiem dawnego nieoświeceni i dzikości. Cóżbyto szkodziło synom W Pana siedzieć w szkole obok szewca lub krawca? Wszakby się dla tego nie zarazili rzemiosłami, które W Pan tak niesprawiedliwie masz w pogardzie. Bo nie wiem, mówiąc między nami, zacoby się kto miał wstydzić, że umie jakiś pożyteczny kunszt, lub jakieś pożyteczne rzemiosło. Nie jestżeto wstydzić się być na coś przydatnym i pożytecznym w towarzystwie? Wierz mi W Pan, Panie Marszałku, głupstwo tylko i złe uczynki wstydzić nas powinny [...] (V/135);

Choć to jest okropna hańba, której wspomnieć bez grozy nie można, wszelako trzeba sobie samym prawdę powiedzieć. Są u nas, pomiędzy tak nazwaną drobną szlachtą, świadkowie z profesyi, których nając w każdej sprawie można, a których najmująca strona uczy, co i jak mają świadczyć, i te poczwary, prawdziwe drożdże rodzaju ludzkiego, przysięgają na to. – Cóż dopiero powiedzieć, że takich świadków słuchają. Tubyto można sprawiedliwie zawołać! *O tempora, o mores!* (VI, 133);

[...] dziś ledwie którą książkę, a mianowicie ledwo które periodyczne pismo bez zgryzoty i gniewu w rękę wziąć można; tak wszędzie jest pokaleczony język, tak nieważona gramatyka, i tak styl wymuszony a niesmaczny. [...] pić i grać w karty; pieniać się z spokojnymi sąsiadami; dokumenta fałszować; najmować niegodziwych świadków za zgubę cudzą; obdzierać sieroty z majątku; ciemnić osierociałe wdowy; dać się przekupywać na urządzie; czy się nasz młodzież uczy w szkołach, czy w domu? Skąd bierze przykłady? Gdzie znajduje te piękne wzory? Wstyd mię, Mospanie marszałku, że w tak oczywistej rzeczy przekonywać W Pana muszę (V/144–145).

Jeśli chodzi o tematyczny aspekt skarg Śniadeckiego, to dotyczą one różnych sfer życia, ale lektura całości jego publicystyki skłania do wniosku, że kwestią, o której prezes Szubrawców najczęściej mówi w emocjonalny sposób, jest problem negocjowania przez większość społeczeństwa tego, co tradycyjne i polskie, a faworyzowania nowości i cudzoziemszczyzny. Świadczy to o tym, jak bardzo zajmowała Sotwarosa ta sprawa. Oto znamienne wypowiedzi:

[p. Strukczaszy] Prawi, iż się naówczas [dawniej] żyło patriarchalnie; że było w domu wszystko. Był dostatek na opędzenie bardzo ograniczonych potrzeb; była wesołość i radość, bo nie było przymusu i wymysłów, a nade wszystko nie było tak nazwanego *dobrego tonu*, niegodziwego francuza, który się wkradł do nas nie wiedzieć poco, i truje, zaraża, niszczy nasze zabawy, wypędzając zewsząd naturalność i wesołość. Poco to było to lichoz za granicy sprowadzać? Czy nie lepsza była dawna nasza otwartość i rubaszność? [...] Nie było potrzeba dom napełniać trzpiotami i wiercipiętami dla zabawienia Jójmości, ani gracjami dla zatrudnienia i rozerwania Jęgo-mości (V/95).

[apel do wszystkich nagminnie piszących „poezję”] Nioszacowani Pegazowi jeźdźcy! Pohamujcie proszę ten zapał. Skąd wam taka ochota do kawalerii? Czy to zabytki dawnej skłonności? Zastanówcie się, że pradziady nasze nie z piórem w rękę konno dokazywały; a chociaż niektórzy i na skrzydlatych występowali rumakach, jak Jan i Piotr Kochanowski, ale to były rumaki dzielne, jakich nie każdy dosiężne. Teraźniejsze zaś nasze pegazy, im się więcej mnożą, tem się więcej wyradzać i powszechnieć zdają. Niektóre nawet tak są odrażające, iż spojrzeć na nie bez obrzydliwości nie można (VI/121).

Śniadecki potrafi karcić też nieco wyciszonym głosem, kiedy nie używa słów ani konstrukcji składniowych o intensywnym ładunku emocjonalnym, ale ogólny ton jego wypowiedzi pełen jest goryczy, np.:

Jakoż bywa to, szanowny czytelniku, dzięki ubieganiu się za cudzoziemszczyzną, dzięki nieznajomości i wżgardzie tego wszystkiego, co u nas jest dobrem; bywa, że agronomia zjada stare gospodarstwo ojcowskie; bywa, że pożera nawet dawne majątki (V/102–103);

[w refleksji nad wszechobecną w społeczeństwie władzą pieniądza] Złoto więc, jako powszechny element, jest wszędzie i w każdej rzeczy; przez nie wszystko jest, co jest, a bez niego nic by nie było. My nawet ludzie mamy ten element w sobie, a to do takiego stopnia, że niejeden jest człowiekiem przez samo złoto; tak jak nawzajem kruszec ten z ludzi się wydobywa i nimi wyrabia. Przejorna natura sama wlała w człowieka mocne i wyraźne czucie, że to jest jego żywioł prawdziwy, bo się od wieków za nim ubiega najwięcej i najwięcej je szanuje (VI/37).

III. PUBLICYSTA – MORALISTA

W tej roli Śniadecki jest felietonistą wyważonym i pozbawionym emocji – chłodno i rzeczowo skupia się na moralizatorstwie. Często tego typu dydaktyzmem charakteryzują się wypowiedzi jednej z postaci

z opowieści próżniaka-filozofa: Pana Strukczaszego. Jest on w felietonach Śniadeckiego uosobieniem idealnego obywatela: jest on zarówno ostoją pozytywnie rozumianej tradycji, jak i zwolennikiem takich zmian społeczno-obyczajowych, które nie negowałyby fundamentalnych wartości (polskości, uczciwości, honoru itp.). Właściwie niemal w każdej sytuacji dialogowej, której uczestnikiem jest Pan Strukczaszy, odbiorca doświadcza mniej lub bardziej intensywnego pouczenia.

Fragmety, w których Śniadecki ujawnia się jako publicysta moralizujący, wyróżniają się stylem precyzyjnego wywodu opartego na sztuce argumentacji wyjaśniającej i przekonującej. Śniadecki-dydaktyk wykorzystuje tu środki retorycznego, racjonalnego przekonywania. Ma to odbicie w jasnych i prostych zdaniach, włączaniu zdań uzasadniających, czy zdań wprowadzanych przez spójniki: więc, zatem, przecież, stąd – sygnalizujących tok logicznego myślenia. Wyrazistości i sugestywności sądów służą dość częste spójniki podwójne typu *albo... albo, i...i, nie tylko... ale* itp. Przyjrzyjmy się konkretnym wypowiedziom.

Najprostszym przejawem moralizatorstwa są passusy bez wyraźnych językowych wykładników pouczenia – narrator wprost nazywa to, co jest złe, sama informacja ma być sugestią – pouczeniem, np.:

[...] to stanowi prawdziwą naszą narodowość, że ceniąc tylko to, co jest cudzoziemskim, przejmujemy chciwie i skwapliwie równie złe zwyczaje, jak dobre (V/13);

U nas talent leży odłogiem, a piękne sztuki nikogo nie grzeją. Pisarze mają czasem cokolwiek chwały, ale nie więcej (V/30);

Próżniactwo jest pierwszym początkiem i twórcą występku (IV/106);

Nie ma [...] mocniejszej zarazy nad zły przykład (IV/132).

Takie stwierdzenia nie zawsze jednak mają charakter przygany, mogą również opierać się na wyjaśnianiu, tłumaczeniu, podawaniu przykładów, np.:

[...] ciekawość, tak jak każde inne poruszenie umysłu, jest tak zła lub dobra, i dwojako się uważać może. Jest ona zbawienna w uczonych i rzemieślnikach, a bardzo szkodliwa w próżniakach, którzy nie wiedzą, co począć z czasem – Jestto i przynęta, i sidło, na które wszelkiego rodzaju oszusty nieostróżnych łowią (V/29);

[...] chwale, gdy to, co nas bawi, ma jakikolwiek pożytek, gdy wspiera i zachęca znakomity talent. Takim np. jest teatr, gdzie nas zachwycają dzieła dowcipu i nauki (V/30);

Chciałaś zapewne mówić o rozsądku, który daleko jest rzadszy jak rozum; którego nauka nie daje; a który namiętności przytłumiają. [...] Prawdziwy zaś rozum, nie tylko w nauce nie ginie, ale się owszem przez nią poleruje i zaostrza. Bez niej byłby materiałem surowym, który ma wprowadzić swoją wartość, ale którą przez przerobienie i wykształcenie podnieść i dziesięć razy pomnożyć można (VI/102–103);

Wady ludzkie należą do ludzi w powszechności, a poprawa tylko do ludzi wyższych i prawdziwie uwielbienia godnych (VI/186).

Natomiast pouczanie z elementami argumentacji najlepiej obrazują zdania uzasadniające, por.

Złe nałogi lub obyczaje zepsute nie w szkołach i się nabywają, ale przywożą z domu; bo w szkołach niema nianiek ni kobiet w garderobie i sypialnym Jejmościny pokoj; niema służalców w stajni i przedpokoj, gdzie panięta biorą pierwsze lekcye złego; niema babki lub matki któraby pieściła, ani przykładu papy jego przyjaciół (V/145);

Panów też hipoteka nie krzywdzi, bo ona nikogo nie obdziera i nie uboży, ale owszem zapobiega, żeby nikogo nie ubożono i nie obdzierano (IV/145);

[...] ubóstwo nikogo nie hańbi; ale nieprawe postęпки bogaczów hańbią nawet największe imiona. Bo jak są ludzie niewarci dobrego losu i majątku, tak jeszcze więcej jest takich, którzy nie są warci dobrego imienia (IV/147–148);

Grzeczność i poważanie się wzajemne są duchem dobrych towarzystw; dlatego każdy wywyższający się, z poniżeniem drugich, jest w takich towarzystwach nieprzyjacielem powszechnym i powinien być wyśmiany (IV/45–46).

Przedstawione powyżej językowe przejawy moralizatorstwa nie wiążą się z jakimkolwiek znamieniem nacisku ze strony nadawcy. Zdarza się jednak, że Śniadecki próbuje wpłynąć na postawy odbiorców również w bardziej kategoriyczny sposób, wskazując właściwe zasady postępowania. W związku z tym wprowadza do określonych partii tekstu leksykę normatywną, czyli czasowniki powinnościowe typu *trzeba*, *należy*, *powinno się* itp., które nadają wypowiedziom charakter mocnych stwierdzeń i sądów, np.:

Jak owoc niedostały jest kwaśny; tak niesmaczny jest i cierpki każdy płód niedojrzałej głowy. Nie dosyć oddać dzieci na nauki, ale je trzeba oddać w przyzwoitej porze, i dać im czas, nie tylko się z naukami obeznać, ale je dobrze, że tak powiem, zżuć i strawić. [...] należy młodzieź układać bardzo starannie; nie należy jej puszczać wolno na świat, dopóki się

umysł potrzebnymi wiadomościami nie wzbogaci, rozsądek nie uprawi i nie utwierdzi, i serce należyście nie ukształci. To zaś ostatnie kształci czysta moralność, jaką mamy w religii i zdrowej filozofii, a dobry przykład prostuje i pokrzepia. Dlatego niedokończonej młodzieży albo nie należy w towarzystwo wypuszczać, albo tylko w dobrane, gdzie się zbudować lub czegoś nauczyć może; dlatego jak najsurowsze prawa strzedz powinny obyczajów publicznych, i najmniejsze zgorzenie karać surowo (V/147–148);

Poza leksemami normatywnymi Śniadecki stosuje także inne sygnały obligowania, na przykład czasownik *wymagać*, którego wartość dyrektywna uwarunkowana jest definicyjnie¹¹:

Dobry byt kraju wymaga, żeby się jaknajwięcej mieszkańców miało dobrze; wymaga, żeby rolnik, kupiec i rzemieślnik miał potrzebną i należytą opiekę. Panowie nikomu nie szkodzą, może nawet są potrzebni, ale nie stanowią krajowego szczęścia. Póki u nas królowie obsypywali coraz nowemi starostwy i urzędami, póty pełno było panów; jak téj pomocy nie stało, tak i oni znikli. Ale mniejsza o to: rolnictwo, handel i pożyteczne zakłady wymagają kapitałów. Bez nich muszą upaść zupełnie. A z kądże brać kapitały, skoro kredyt upadł? Ja zaś nie widzę innego na podźwignięcie sposobu, oprócz zaprowadzenia hipoteki i ożywienia na nowo handlu (IV/148).

Różne postawy publicysty, mające swój wyraz w językowym ukształtowaniu pism, wpływają niewątpliwie na ich atrakcyjność dla odbiorców. Wpływa na nią również fakt, iż Śniadecki wywody swoje specyficznie dialogizuje – tym razem nie chodzi tu o wprowadzanie do felietonów scenek rodzajowych, o których wspomniałam wyżej, ale o interakcję, w którą narrator wchodzi z czytelnikiem. Bezpośredni kontakt z odbiorcą wyraża się w regularnym zwracaniu się do niego i czynieniu go aktywnym uczestnikiem tejże interakcji – ma on nie tylko słuchać (choć i do tego autor go zachęca, por. „Ale ty czytelniku nie rozumiej, że to są same przywidzenia. Jest w tém wielka część prawdy: bo wszystko, co się u nas dzieje, mówi za tém najmocniej. Posłuchaj tylko, a sam się przekonasz (IV/56); „Tymczasem ja tego talentu nie mam, a może i ty nie masz, czytelniku uczony, więc pójdźmy na przechadzkę; a przynajmniej słuchaj, co ci o mojej ostatniej wyprawie opowiem” (IV/61)), ale także być dla narratora partnerem w obserwowaniu i opisywaniu rzeczywistości. W ten sposób dochodzi do

¹¹ *Wymagać* 1. „żądać, domagać się, życzyć sobie czegoś kategorycznie”; 2. „niezbędnie potrzebować czegoś, nie móc się obejść bez czegoś”. *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka. Warszawa 1999, t. R-Z, s. 761.

unaocznienia zdarzeń dla odbiorcy, jako bezpośredni uczestnik staje się on o wiele bardziej zaangażowany w obserwacji relacjonowanych faktów.

Zazwyczaj na początku felietonu autor zwraca się do czytelnika tylko po to, aby zasygnalizować, że nie zapomina o jego obecności np.:

Jestto, kochany czytelniku, dzień bardzo smutny, owszem najsmutniejszy w całym roku; bo nam przypomina przeznaczenie nasze (V/104);

Oh! Jak dziwny ten świat i niepojęty! czytelniku kochany (V/31);

Są u nas, kochany czytelniku, pewne dni w rok, w które, można powiedzieć, że się rusza co tylko żyje (IV/130).

Ale też już w tych początkowych ustępach może upozorować mini-rozмовę, por.

Dzień ś. Marcina, nie jest wprawdzie, czytelniku kochany, żadną epoką w dziejach włóczęgi; bo przypada w chłodnej i posępnej porze roku, w której ustają drażkowe przechadzki i piesze, a szumne latanie sankami jeszcze nie nastąpiło. Zdziwisz się więc zapewne, że o takim dniu chcę z tobą mówić. – Już mu, powiesz, pewno wątku nie stało, kiedy nas ni tem ni owem chce zbywać. Nie zgadłeś, przyjacielu! – cała rzecz, że mię w ten dzień proszono na obiad, a ja, co się ze wszystkiego chwalić lubię i nic tajnego nie mam przed tobą, muszę ci koniecznie o tem donieść. A potem, był to obiad piękny, dobry i w towarzystwie dobranem, a zatem warto być na nim. Któż to wie? Możesz na takich obiadach nie bywał? (V/5–6).

Zapraszając czytelnika do nieustannego towarzyszenia mu w swoich wyprawach, nie zapomina również, aby się z nim pożegnać, kończąc swoją włóczęgę:

Jaki jest zaś mój sposób życia i jakie zabawy, jużes czytelniku mógł dostatecznie osądzić. A zatem bądź zdrow i wesół (VI/65).

W toku opowieści, zwłaszcza przy dłuższych fragmentach opisowych, odbiorca-czytelnik zapraszany jest jako partner wędrówek:

Niepodobna opisać ci czytelniku te domy publicznego odpoczynku, ale wnijdź ze mną do którejkolwiek kawiarni. Patrz jak piękne zgromadzenie, jak rozmaite, jak się bez przestanku odmienia; jaki napływ pikantnego świata, jakie zatrudnienie! Jakie rozmowy! – Słuchajmy – Oto jakiś mówca rozprawia głośno, a ciągle o sobie. Widzisz, że to człowiek bez żółci i prawdziwie moralny. [...] (V/99–100);

Jeżeli nie wierzysz, pójdz tylko i pochodz ze mną po ulicach. Widzisz co tu powywieszanych znaków, co napisów, [...] Czy uważasz, jak u nas literaci w czarnych opończach czy togach, dźwigają po ulicach składy mądrości dawnych i terażniejszych pokoleń [...] (VI/25).

Jest to bardzo ważny dla narratora partner, bo wie o wszystkich jego działaniach:

Wiesz, mój szanowny czytelniku, żem się starało plac sekretarza i redaktora dziennika *Sentymentalnego Towarzystwa* [...] (IV/74)

i jako jedyny jest dopuszczony do świata jego tajemnic:

Wszyscy mię znają jak zły szeląg, chociaż nikt nie wie mojego nazwiska, a przynajmniej mojego powołania; bo w tej mierze tobem się tylko zwierzył, czytelniku kochany (V/80).

W tym szczególnym partnerstwie z odbiorcą autor wymaga też pewnych zobowiązań – nakłania czytelnika do refleksji, do przemyśleń na temat obserwowanych zjawisk. Swój apel wspiera argumentacją odwołującą się do wartości moralnych:

Otóż masz, czytelniku kochany, w krótkości moje postrzeżenia i myśli, o dolegliwościach S. Jerskich, które nie wiem czy nazwać chorobą. Zastanów się proszę nad nimi z uwagą, pomyśl jakby temu złemu zaradzić, a jeżeli masz jakie własne uwagi i zdanie, podziel się zemną. Przecież rzecz warta, żeby się nad nią zastanowić, bo tu idzie o ratunek bliźniego, a co nas jeszcze więcej obchodzi, ten bliźni jest naszym ziomkiem i bratem (V/67).

Zwroty do czytelnika – poza wskazaną powyżej funkcją – odgrywają jeszcze jedną rolę: formułowane w postaci wyjaśnień, rad czy sugestii są w istocie prześmiewczymi dygresjami włączanymi w różnej formie w strukturę tekstu głównego bądź zamieszczanymi poza nim, w przypisach, np.:

[przypis do użytego w opowieści określenia *godzinkowa włóczęga*] To jest trwająca małą godzinę. Nie dziwuj się, kochany czytelniku, że ci polszczyzną tłumaczę. To rzecz teraz bardzo potrzebna. Dałby Bóg, żeby wszyscy pisarze robili to samo, i postarawszy się o tłumaczy, pisali pagina fracta (V/6);

[przypis do wyrazu *feta*] Za pozwoleniem, muszę cię, kochany czytelniku, ostrzedz, że to jest wyraz techniczny, i znaczy po naszymu *uczłę, biesiadę, albo gody* (IV/75);

[przypis komentujący mowę przewodniczącej Towarzystwa Sentymentalnego] Piękna ta mowa powiedziana była niemal całkiem po francuzku, i tak mi ją do protokołu oddano. Ale ja, kochany czytelniku, cobym rad zawsze z tobą po polsku mówił, choć nie wiem czy mi się to zawsze udaje, wytłumaczyłem ją wiernie; zachowując tylko niektóre wyrazy francuzkie tam, gdzie są potrzebne dla piękności, lub gdzie ich wytłumaczyć nie można. Bo trzeba, żebyś wiedział, iż niektórzy mądrzy i nieskończenie uczeni ludzie uradzili, że się nasz język ani umywał do francuzkiego. Oj!... ucz się kochanku po francuzku, bo bez tego ani weź (IV/76).

PODSUMOWANIE

W pismach publicystycznych Śniadeckiego kondensują się wszelkie zalety jego umysłu i osobowości: poczucie humoru, dowcip, wrażliwość na słowo, zaangażowanie społeczne, rozumność, racjonalna ocena faktów i zjawisk. Śniadecki jako satyryk stosuje następującą strategię: ośmiesza, bawi, czasem wstrząsa emocjami, ale nie powstrzymuje się też od bezpośredniego nauczania, wskazując właściwe postawy czy proponując konkretne rozwiązania bolączek społecznych, ekonomicznych, obyczajowych. Jak pisał Adam Wrzosek, „nikt zapewne, kto bliżej Śniadeckiego nie znał, nie przypuszczał nawet, że z pod pióra tego chorowitego uczonego, któremu głębokie rozmyślenia nad teorią jestestw organicznych i zgryzoty wyryły bruzdy na czole, że z pod pióra tego człowieka trysną potoki szczeropolskiego humoru, którym, ośmieszając rozliczne wady narodowe, przyczynił się do poprawienia niejednej z nich. W ogóle rzecz można, iż pisma szubrawskie, a wśród nich przedewszystkiem pisma Śniadeckiego, wpłynęły bardzo dodatnio na społeczeństwo ówczesne, do uszlachetnienia obyczajów nie mało się przyczyniając”¹².

Walorem publicystyki Śniadeckiego jest nie tylko jej głębokie zaangażowanie społeczno-obyczajowe, ale także jej barwność, plastyczność i sugestywność. W celu krytyki i naprawy rzeczywistości korzystał bowiem Śniadecki z różnych odmian stylowych polszczyzny – od dialogowej kolokwialności po przemyślane konstrukcje retoryczne. Od strony językowej jego warsztat satyryczny jest właśnie umiejętnym połączeniem obu tych stylów.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI AS A PUBLICIST. LINGUIST'S REMARKS

Summary

The aim of this article is to present Jędrzej Śniadecki's journalistic writings as texts representative of the satirical undercurrent of Lithuanian literary works at the turn of XVIIIth and XIXth centuries. The writing activity of Śniadecki was closely connected with the functioning of Towarzystwo Szubrawców – the group of intelligentsia and landlords representatives. These intellectuals from

¹² A. Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki. Życiorys i rozbiór pism*, Kraków 1910, t. I, s. 200.

1816 to 1822 published socio-cultural articles in their press organ “Wiadomości Brukowe”.

The didactic strategy of the publicist under discussion manifests itself in various realizations. Its holistic dimension is shaped by three grounds in which Śniadecki reveals himself as a publicist – satirist, publicist – rebuker and publicist – moralist. Śniadecki ridicules, sometimes he is emotional, but also doesn't restrain himself from indirect didacticism indicating appropriate demeanors and proposing concrete solutions to social, economical and conventional problems.

In the aim of criticizing and remedying surrounding reality Śniadecki employs various stylistic variants of the Polish language – from colloquial dialogues to sophisticated rhetorical constructions. From a linguistic perspective, his satirical craftsmanship is exactly a skillful combination of the two styles.